



KUSZĄCA PROPOZYCJA

ONA MIAŁA NARZECZONEGO.
ON MIAŁ NA JEJ PUNKCIE OBSESJĘ.

MONIKA NAWARA



KUSZĄCA PROPOZYCJA

MONIKA NAWARA





ROZDZIAŁ 1

DEVON

Nie dowierzałem własnym oczom, kiedy po raz kolejny wpatrywałem się w leżący przede mną wniosek o członkostwo w Moon. Należał do Kamali, zniewalającej brunetki, którą poznałem całkiem niedawno.

Podczas krótkiego, ale niezwykle miłego spotkania zaznaczyła, i to w dość stanowczy sposób, że ma narzeczonego. Co za skurwiel zamierzał dać przyzwolenie swojej kobiecie na to, by ta zabawiała się z nim lub kimkolwiek innym w Moon na oczach obcych ludzi? Oczywiście, jeśli wcześniej w ogóle wyraziła na to zgodę, chęć i faktycznie pragnęła doświadczyć czegoś nowego.

Zazwyczaj daleko mi było do oceniania klientów, którzy zostawali w domu żony czy narzeczone i pojawiali się w Moon. To samo dotyczyło się par pragnących poeksperymentować na oczach innych klubowiczów lub w pokojach z lustrami weneckimi. To przecież ich prywatna sprawa.

Kamale jednak poznałem i nie mieściło mi się w głowie, że jej facet zamierza ją tu zabrać. Gdyby należała do mnie, za żadne skarby

nie pozwoliłbym nawet na nią patrzeć innym mężczyznom, jeśliby była w intymnej sytuacji.

Odkąd ją poznałem, nie potrafiłem wyrzucić jej z głowy. Może wynikało to z faktu, że jako jedna z nielicznych nie zareagowała na mój osobisty urok? Podczas interesującej rozmowy przy drinku sprytnie unikała flirtowania i za każdym razem, gdy starałem się ją wybadać, otwarcie dawała mi do zrozumienia, że nie jest zainteresowana.

W Kamali dostrzegłem coś wyjątkowego. Coś, co mnie przyciągało i intrygowało. Emanowała niewymuszoną seksualnością, i to tak silną, że kiedy wpadliśmy na siebie w restauracji, niezaprzeczalnie poczułem mrowienie w palcach, a chęć jej dotknięcia stała się tak silna, że z trudem to zignorowałem. Między naszymi ciałami przeskakiwały iskry, gdy niewinnie położyła dłoń na mojej klatce, i to bez żadnych podtekstów.

Kiedy kilka dni temu dostałem wniosek o członkostwo w klubie i zobaczyłem imię „Kamala”, bez namysłu zleciłem Jonasowi sprawdzenie obojga. Jej narzeczony, Steven Levinne, należał do klubu od ponad roku i według raportu pojawiał się w Moon kilka razy w miesiącu. Z zebranych informacji wynikało, że pracuje w firmie ojca zajmującej się doradztwem finansowym. A żeby było śmieszniej, od jakiegoś czasu korzystałem z ich usług. Jego ojciec planował niedługo odejść na emeryturę i młody Levinne szykował się do przejścia miejsca w zarządzie, a finalnie objęcia stanowiska prezesa.

W dokumentach Stevena znalazłem adnotację, że jest w związku. Nie byłem tym faktem oburzony, ponieważ większość mężczyzn posiadających członkostwo miała stałe partnerki. Konkretnym zaskoczeniem było to, że jego narzeczoną jest ta Kamala.

Ciekawe, czy wiedziała, że jej facet od dawna należy do klubu. I co takiego się stało, że ten sukinsyn wpadł na pomysł, by zabrać ze sobą swoją kobietę.

Kamala podczas naszego spotkania nie zdradziła zbyt wielu informacji, ale te, którymi się ze mną podzieliła, w zupełności wystarczyły, by Jonas na moje polecenie odnalazł ją nazajutrz po naszej rozmowie w restauracji, dzięki czemu poznałem kilka ciekawych faktów. Bardziej intymne szczegóły wyczytałem już z jej wniosku o członkostwo w Moon.

Pod wpływem chwili przyjąłem ją do klubu.

To wyglądało na przeznaczenie, w które zazwyczaj nie wierzyłem, ale teraz...



ROZDZIAŁ 2

KAMALA

– Steven, naprawdę uważasz, że to dobry pomysł? – Oparłam przedramiona na bogato zdobionym mahoniowym blacie stolika, przy którym siedziałam naprzeciwko narzeczonego w jednej z jego ulubionych restauracji.

– Żabciu, to tylko doda odrobiny pikanterii naszemu związkowi. – Przyglądał mi się, a jednocześnie nawijał na widelec sporą porcję tagliatelle z kurczakiem.

– Między nami nic już nie ma poza przyjacielską relacją, więc pomysł z tym klubem... Nie wiem. Nie jestem do końca przekonana.

Sięgnęłam po szklankę z wodą, po czym rozejrzałam się po wnętrzu stylizowanym na pałacowe luksusy. W pomieszczeniu dominowały wielkie kryształowe żyrandole, oślepiające blaskiem tysiąca żarówek, mimo że był środek dnia. Wysokie okna zostały przysłonięte przez kotary z ciężkiego materiału, obszyte grubą złotą nicią, a stoły przystrojono, jakby za moment miała się tu odbyć królewska kolacja, a nie zwykłe spotkania w gronie przyjaciół czy partnerów biznesowych.

Wszystkiego było tu za dużo. Wszystko nadmiernie błyszczało, a ludzie pojawiali się tu przede wszystkim po to, by podzielić się usłyszananymi plotkami, a nie spędzić przyjemnie czas ze znajomymi. To miejsce przesiąkło obłudą, pozorami i nieszczerością, a mnie jakoś nigdy wcześniej nie zastanowiło, dlaczego Steven tak bardzo uwielbiał tu przychodzić.

Kilka miesięcy temu odbyliśmy poważną rozmowę dotyczącą naszego związku, po której temat został dla mnie ostatecznie zakończony. Nic nas już nie łączyło. Steven jednak się upierał, że potrzebuje jeszcze trochę czasu, więc niechętnie, ale mu go dałam, przez wzgląd na naszą wspólną przeszłość. Tyle że teraz, gdy nagle wyskoczył z tym idiotycznym pomysłem, już nie byłam taka przekonana, czy postąpiłam słusznie.

– Kamalo, wiem, że ostatnio nie jest między nami najlepiej – zaczął nagle, czym wyrwał mnie z rozmyślań – ale naprawdę chciałbym to wszystko naprawić...

– Steven, nawet nie zaczynaj – wtrąciłam. – Oboje doszliśmy do wniosku, że to koniec. Zgodziłam się ciągnąć ten teatrzyk, ale tylko dlatego, że...

– Ty doszłaś do takiego wniosku. Posłuchaj, praca ostatnio bardzo mnie przytłacza. Jestem wiecznie zestresowany i po prostu potrzebuję mocniejszych bodźców.

– Steven – konspiracyjnie ściszyłam głos – nie spaliśmy ze sobą od pół roku. Nasza relacja umarła. Nie ma już czego ratować.

– Dałaś nam szansę. Zostałaś ze mną.

– Tak, ponieważ wiem, jak ważna jest dla ciebie pozycja w firmie twojego ojca. Odwlekamy nieuniknione. – Z niedowierzaniem pokręciłam głową. Ostatnio podczas każdej rozmowy odnosiłam wrażenie, że muszę mu wszystko tłumaczyć jak dziecku. Nic do niego nie docierało. – Ten pomysł z klubem jest niedorzeczny. Raczej nie potrafię się...

Jego pełen satysfakcji uśmiech natychmiast mnie uciszył.

– Kamalo, będziemy się świetnie bawić. Zobaczysz. Najwyżej tylko popatrzymy.

– Nie podoba mi się to, ale skoro już zostaliśmy członkami klubu, to uznaję to za szansę na dobrą zabawę lub miłe spędzenie wieczoru. – Przyglądałam mu się wnikliwie.

– Dziękuję. Obiecuję, że nie pożałujesz. – Ponownie nawinął porcję makaronu na widelec i wepchnął ją do ust.

Skupiłam się na swojej sałatce.

Kompletnie nie rozumiałam, dlaczego akurat teraz przyszedł mu do głowy tak absurdalny pomysł. Nie dość, że nie spaliśmy ze sobą od dawna, to w dodatku od kilku miesięcy nawet nie zostawałam na noc w jego mieszkaniu, tylko wracałam do siebie.

Byłam spragniona bliskości mężczyzny, a mimo to nie chciałam mieć już nic wspólnego ze Stevenem, a tym bardziej z jakimkolwiek obcym facetem.



ROZDZIAŁ 3

KAMALA

Zamiast relaksować się z książką i lampką wina w piątkowy wieczór, czekałam na przyjazd Stevena.

– Willow, cholera, chyba jednak nigdzie nie idę – jęknęłam tuż po tym, jak z głośnym westchnieniem opadłam na kanapę. Musiałam się wyzalić mojej najbliższej przyjaciółce.

– Kami, jeśli nie pójdziesz, to nie dowiemy się, jakie tajemnice skrywa Moon, a przede wszystkim, jak zachowa się wówczas twój narzeczony. Jak sądzisz, odwiedził już to miejsce?

– Pytałam go, ale stwierdził, że chyba zwariowałam, skoro podejrzewam go o coś takiego.

– Szczercze mówiąc, to nie wygląda na zwolennika odważnych zabaw, ale to podły drań, więc...

– Też tak myślę. Podczas ostatniej rozmowy o klubie uśmiechał się cwaniacko i był raczej podekscytowany niż zaciekawiony wizytą w Moon czy coś takiego.

– Czyli miałam rację. – Pokręciła z dezaprobatą głową. – Nie dość, że cię przy sobie zatrzymał, wzbudzając wyrzuty sumienia

i żerując na twoim dobrym sercu, to jeszcze najprawdopodobniej cię zdradza, i to pewnie od dawna. Podły sukinsyn – wycodziła przez zęby.

– Willow, nie wiem...

– Daj spokój, nawet go nie broń. – Machnęła ręką, czym mnie bezzwłocznie uciszyła. – Uważam, że powinnaś pójść. Przekonasz się na własne oczy, kim jest Steven, i może wreszcie skończysz z tym durniem raz na zawsze. Bo jak na razie to zamiast szukać prawdziwego faceta, zadawałaś się jakąś tanią imitacją. Przecież nikt cię tam do niczego nie zmusi. Ostatecznie możesz tylko wypić drinka i wrócić do domu.

– To prawda. – Upiłam spory łyk whisky, co miało pomóc mi uspokoić nerwy, po czym spojrzałam na zegarek. Steven powinien podjechać z kierowcą za piętnaście minut.

– Słuchaj, a może w tym tajemniczym miejscu znajdziesz jakiegoś fajnego faceta? Kto wie, ponoć można tam spełniać najróżniejsze fantazje. To, że twój narzeczony nie ma wyobraźni, bynajmniej nie znaczy, że inni też są takimi beztalenciami w łóżku.

Narzeczony... Nie zasługiwał na to czułe określenie. Już od dawna nie zachowywał się jak bliska mi osoba.

– To raczej nie moja bajka, ale masz rację. Jeśli nie pojedę, to jutro będę się zastanawiać, co się tam wydarzyło i czy rzeczywiście Steven jest zdradziecką świnią, czy to tylko moja wybujała wyobraźnia podpowiada mi fałszywe scenariusze.

Willow wyszła, zanim pojawił się Steven, bo stwierdziła, że jego widok popsuje jej humor na resztę wieczoru. Nigdy za nim nie przepadała, a jej komentarze od jakiegoś czasu po prostu mnie bawiły.

Pod dom podjechał lśniący, luksusowy czarny samochód, a chwilę później usłyszałam dzwonek do drzwi. Odruchowo zerknęłam na nadgarstek, gdzie zapięłam bransoletkę, którą otrzymałam wraz z członkostwem w Moon. Upoważniała mnie ona do wizyty jedynie na parterze klubu. Aż bałam się myśleć, co działo się na pozostałych dwóch piętrach, skoro ten poziom był dla początkujących.

– Cześć – przywitałam się z narzeczonym.

Steven obrzucił mnie wrednym, oceniającym spojrzeniem, po czym kiwnął z uznaniem głową i tyle.

– Jesteś gotowa?

– Tak. Powiedz mi jeszcze – schowałam telefon do torebki – byłeś już kiedyś w Moon?

– Nie. Żabciu, już mnie o to pytałaś. Dlaczego znowu coś insynuujesz? – Wsunął dłonie do kieszeni spodni, wyraźnie unikając mojego spojrzenia. – Skąd w ogóle pomyśł, że korzystałem wcześniej z rozrywek oferowanych w tym miejsku?

– Nie wiem. Tak tylko pomyślałam. Wiesz dużo o klubie, więc...

– Mój znajomy nas polecił i sporo mi o nim opowiadał. Nie szukaj problemów tam, gdzie ich nie ma. Dzisiaj będziemy się świetnie bawić. Postaraj się rozluźnić, bo jesteś jakaś spięta. – Uśmiechnął się wrednie, zanim obrócił się na pięcie.

– Co za cymbał – warknęłam pod nosem, przekręcając klucz w zamku.

Kiedy zatrzymałam się na chodniku, zauważyłam kierowcę.

– Dobry wieczór, panno Forester. Jestem Roger i będę się dzisiaj panią opiekował. – Delikatnie ścisnął moją dłoń.

Czarny garnitur, który miał na sobie, idealnie opinał jego napa-kowaną sylwetkę. Wyglądał trochę jak bokser, więc wzbudzał respekt.

– Dobry wieczór. Steven wspominał, że kobiety mają w klubie specjalną ochronę. – Postanowiłam dowiedzieć się czegoś więcej od

obcego faceta, skoro mój narzeczony częstował mnie tylko strzępkami informacji.

– Tak, tak. Poinformuję państwa, jak będziemy dojeżdżać, wtedy założycie maski. Proszę się nie przejmować zaciemnieniem szyb. To wyłącznie środki ostrożności. Klubowicze nie znają dokładnej lokalizacji klubu Moon ze względów bezpieczeństwa.

– Okej – przytaknęłam, lekko podenerwowana.

– Kamalo, pamiętaj, że w każdej chwili możesz podejść do jednego z ochroniarzy lub poinformować barmana, że chcesz wracać do domu – przypomniał usłużnie Steven w drodze do klubu.

– A co z tobą? – zapytałam skołowana, choć po sekundzie już znałam odpowiedź i nie potrzebowałam jej usłyszeć.

– Gdybym zniknął ci z oczu, to się nie przejmuj. Poradzę sobie. Ważne, żebyś czuła się komfortowo.

Coraz bardziej upewniałam się we wcześniejszych podejrzeniach.

Narzeczony pomógł mi zawiązać koronkową maseczkę, która zasłaniała mi pół twarzy, i podejrzenie zwinnie sam zajął się swoją, ale nie zwracałam już na niego większej uwagi.

Jak tylko dojechaliśmy na miejsce, Roger pomógł mi wysiąść, a gdy spojrzał na mnie przed wejściem do klubu i później, kiedy wchodziliśmy na salę, w jego oczach widziałam tylko troskę. Obcy facet zachowywał się wobec mnie o niebo lepiej od narzeczonego – Steven od momentu wyjścia z samochodu ruszył przodem, nawet się na mnie nie oglądając.

Czułam się trochę tak, jakbym szła na rzeź, ale tłumaczyłam sobie, że nic mi przecież nie grozi. To miejsce było ponoć przesiąknięte seksualnymi wibracjami, wolnością i otwartością, a więc pora się przekonać, czy to wszystko, co oferowało, jest dla mnie.

Zaraz po przekroczeniu progu klubu Steven był tak zajęty rozglądaniem się po sali, że zupełnie nie zwracał na mnie uwagi. Dosłownie sekundę zajęło mu zlokalizowanie pięknej blondynki, siedzącej

na jednej z kanap ustawionych pod ścianą. Mój narzeczony bez słowa wyjaśnienia skierował się w lewo, zostawiając mnie samą. Spodziewałam się wielu rzeczy dzisiejszego wieczoru, ale na pewno nie tego. Przez kilka sekund stałam zaskoczona i zdeorientowana, jakby ktoś przyspawał mnie do podłogi.

Zauważyłam długi bar po przeciwnej stronie, więc tam właśnie zamierzałam się udać, ale jak tylko zrobiłam pierwszy krok, Roger dotknął mojego ramienia, czym błyskawicznie zwrócił moją uwagę.

– Panno Forester, będę się kręcił w pobliżu. Gdyby działo się coś niepokojącego, coś, co się pani nie spodoba, proszę podejść do mnie albo poinformować o tym jednego z barmanów.

– Tak zrobię. Dziękuję. – Skinęłam głową, a następnie ruszyłam w kierunku baru.

Usiadłam na wysokim krześle i czekałam cierpliwie, aż podejdzie do mnie obsługa. Skorzystałam z dobrego punktu obserwacyjnego i z nieskrywany zafascynowaniem rozejrzałam się po ciemnym wnętrzu. Właściciel odwalił kawał dobrej roboty.

Panowała tu niezwykle elektryzująca atmosfera. Przytłumione światło, wybrzmiewająca z głośników relaksująca muzyka, szmery rozmów i ten dreszczyk podniecenia wyczuwalny w powietrzu. Wszystko ze sobą współgrało, tworząc przepełniony erotyzmem klimat.

Naprzeciwko mnie znajdowały się półokrągłe bordowe kanapy, oddzielone od siebie ciężką czarną tkaniną. Stworzono dzięki temu intymne łóżka, co dawało gościom odrobinę prywatności.

Trzech barmanów uwijało się za długim, oświetlonym barem, a oprócz nich skąpo ubrane kelnerki krążyły z tacami między stolikami ustawionymi na środku pomieszczenia.

Gdybym była w innym momencie życia, znalazła się tu z innym mężczyzną i nie czuła takiego wkurwienia na zdradziecką świnię – aktualnie flirtującą w najlepsze z ładną blondynką, trzymając dłoń

na jej udzie, i to bliżej majtek niż kolana – z pewnością wyglądałoby to teraz inaczej.

Oderwałam od niego wzrok, zła na siebie za podejmowane takich, a nie innych decyzji.

Pozostałe łóżce zostały zajęte przez pary, które ze sobą rozmawiały, całowały się i... jedna z nich odważnie oddawała się przyjemnościom. Mężczyzna siedział bokiem do mnie, a ładna szatynka owinęła się wokół niego i jednostajnym ruchem opadała na jego biodra, więc ewidentnie uprawiali seks, którego tak strasznie mi ostatnio brakowało. Miała na sobie długą, plisowaną czerwoną spódnicę, dzięki czemu w zasadzie nic nie było widać, więc tylko przyglądając się ich ruchom, wykrzywionym w ekstazie twarzom i wsłuchując się w ulotne westchnienia, można było się domyślić, że zajmowali się czymś dużo przyjemniejszym niż ja, siedząca samotnie przy barze.

Potrzebowałam alkoholu, a najlepiej jakiejś dobrej whisky, która ukołoby moje poszarpane nerwy i tłącą się we wnętrzu palącą furię.

– Witam. Co mogę podać?

Męski głos zwrócił moją uwagę, więc ponownie przekręciłam się na wysokim krześle i od razu napotykałam ciemne oczy wysokiego, szczupłego barmana.

– Szklaneczkę macallana poproszę.

– Już podaję. – Obdarzył mnie szerokim, uwodzicielskim uśmiechem, a ja odwzajemniłam się tym samym.

O istnieniu Moon wiedziała garstka ludzi, i to nie tylko dlatego, że to miejsce szczyściło się swoją elitarnością, dając możliwość zabawy na różnych poziomach przyjemności, ale przede wszystkim dlatego, że był to ekskluzywny klub, przeznaczony jedynie dla bogatych, dobrze usytuowanych i ważnych ludzi mieszkających w Los Angeles.

To wszystko, co obserwowałam – te pieszczoty, pocałunki, a nawet seks – było niezwykle podniecające, pobudzające i intensywne. Działo na mnie.

Ludzie porzucali w tym miejscu szeroko pojęte normy społeczne. Posuwali się do zdrady, kłamstwa, przekraczali swoje granice przyjemności, robiąc to w kontrolowanych warunkach i czując się przy tym bezpiecznie, a przede wszystkim nie bojąc się, że będą oceniani albo że ktoś spoza klubu się o tym dowie. Każdy z nich był zdrowy, bogaty i niezaspokojony.

Istne szaleństwo – to idealne podsumowanie tego miejsca.

– Proszę – usłyszałam.

Zerknęłam przez ramię na kelnera. Stawiał właśnie szklaneczkę na blacie, podłożywszy czarną podkładkę.

– Dzięki.

Upiłam spory łyk alkoholu, licząc, że ukoj moje zszargane nerwy. Obracałam szkło w dłoni, rozmyślając nad życiem i już nieistniejącym związkiem ze Stevenem. Jakim cudem nie zauważyłam momentu, kiedy przestało między nami iskrzyć? Jak mogłam nie dostrzec chwili, gdy przestał mnie pociągać i interesować? Jak to się stało, że znalazłam się w klubie, siedząca samotnie przy barze, podczas gdy mój narzeczony bawił się w najlepsze?

Co poszło nie tak?

Powinłam się teraz wściekać, szaleć z zazdrości i rozpaczać, a tymczasem jedyne, co czułam, to rozczarowanie nim i naszym związkiem.

Po wypiciu kolejnej szklaneczki doszłam do jeszcze jednego wniosku: powinłam zakończyć naszą relację już dawno temu. Seks był niesłychanie ważny w związku, a ja pozwalałam na to, by mój partner mnie zaniedbywał i nie dostrzegał. Steven nigdy nie był jakoś szczególnie aktywnym i dobrym kochankiem, ale wychodziłam z założenia, że słaby seks jest lepszy niż jego brak.

Choć jeśli oceniać po Stevenie i jego zainteresowaniu blondynką, on raczej nie odmawiał sobie seksu przez ostatnie pół roku. Nie należał do mężczyzn, którzy dbali o potrzeby kobiety. W zasadzie

to w większości sytuacji upominałam się o przyjemność, żeby nie skończyć po słabym seksie z wibratorem między udami. Wcześniej sądziłam, że to wszystko przez stres, problemy i zmęczenie, ale teraz już wiedziałam, że narzeczony po prostu znalazł sobie inny sposób na rozładowanie napięcia, lecz mnie już nie ujął w tym planie. Byłam idiotką, że nie domyśliłam się wcześniej. On po prostu nie miał ochoty na seks, bo uprawiał go wcześniej z kimś innym.

Parsknęłam pod nosem, nie dowierzając, że to miejsce, alkohol i otoczenie pomogły mi dojść do bezgranicznie interesujących wniosków. Trochę późno, ale ważne, że wreszcie to do mnie dotarło.

Przyłożyłam szklaneczkę do ust, a po sekundzie rozgrzewający alkohol rozlał się po moim wnętrzu i przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

– Przepraszam? – zaczepiłam barmana, który właśnie czyścił szkło i rozglądał się po sali.

– Tak? – Podszedł bliżej i nachylił się nad blatem, opierając się przedramieniem.

– Czy widziałeś wcześniej tego mężczyznę? W czerwonej koszuli? – Wskazałam ręką na łóżę, gdzie mój były narzeczony aktualnie przysysał się do szyi blondyny, a jego dłoń już nie znajdowała się na udzie kobiety, tylko zdecydowanie pomiędzy jej nogami. Sądząc po jej wijących się ruchach, właśnie doprowadzał ją do orgazmu, którego ja, do cholery, już dawno nie miałam, a przynajmniej nie z rąk mężczyzny.

– Tak – odpowiedział powoli, przyglądając mi się, jakby się obawiał, że jednak powinien milczeć.

To był przysłowiowy gwóźdź do trumny tego kłamliwego skurwiała. Tak długo szukałam możliwości ucieczki z tego beznadziejnego związku, a ten baran podał mi go spektakularnie na tacy.



ROZDZIAŁ 4

DEVON

Od momentu, gdy Kamala pojawiła się w klubie, obserwowałem ją na monitorze, czując, jak palące podekscytowanie rozprzestrzeniło się po moim krwioobiegu na myśl o tym, że znajduje się w tym samym budynku, tyle że trzy piętra niżej.

Moje biuro wraz z apartamentem zajmowało prawie całą ostatnią kondygnację. Czasami zostawałem tu na noc, gdy zabawa się przedłużała, a nie miałem ochoty wracać do rezydencji. Było to też miejsce, gdzie zapraszałem ślicznotki, które po raz pierwszy pojawiały się w klubie.

Moi przyjaciele nazywali je świeżynkami i tak po części było. Jako właściciel klubu korzystałem z przywilejów – miałem w dłoniach każdy wniosek i dokładnie wiedziałem, kiedy każda z nich się pojawi.

Klubem rządziły twarde zasady, a jedna z nich dotyczyła specjalnej ochrony dla kobiet. Kiedy pojawiały się tu same, miały zapewnionego prywatnego kierowcę – przywoził je do klubu i dbał o bezpieczeństwo w drodze powrotnej. W sytuacji, kiedy Moon

odwiedzali mężczyźni, również przywoził ich kierowca, ale nikt w klubie nie zwracał szczególnej uwagi na ich komfort.

Mimo że Kamala przyjechała z narzeczonym, to i tak przydzieliłem jej Rogera. Dostał wyraźną instrukcję: miał jej strzec jak oka w głowie. Byłem przekonany, że ten kutas Steven zapomni o jej istnieniu, jak tylko przekroczy próg klubu, i tak też się stało. Nie zasługiwał na nią.

Przez cały wieczór powstrzymywałem się przed wtargnięciem na najniższe piętro, by ją stamtąd zabrać i ukryć przed wszystkimi pożądanymi spojrzeniami innych mężczyzn. Wyraźnie dostrzegłem, że nie czuje się komfortowo i za wszelką cenę stara się nie okazywać rozczarowania zachowaniem narzeczonego. Bez żadnych skrupułów ją porzucił, żeby zająć się atrakcyjną blondynką. Kamala co jakiś czas na niego zerknęła, marszcząc z obrzydzeniem brwi i wydymając dolną wargę ze złości.

Byłem nią coraz mocniej zafascynowany.

Steven znacznie ułatwił mi sprawę. Nie ruszałem zajętych kobiet, oczywiście poza klubem, więc dopóki Kamala miała narzeczonego, powstrzymywałem się przed działaniem, ale teraz absolutnie nie zamierzałem odpuścić. Niestety dzisiejszy wieczór i miejsce nie były odpowiednie, by zaaranżować spotkanie, porozmawiać i bliżej ją poznać.

Poczekam na odpowiedni moment, a o klubie powiem jej w stosownym czasie.

Wyglądała olśniewająco w koronkowej bordowej sukience, fenomenalnie przylegającej do jej ciała. Wszystkie krzywizny zostały perfekcyjnie podkreślone, a miękkość piersi była jedynie delikatnie zarysowana w niewielkim dekolcie. Prezentowała się niesamowicie kusząco. Szczupła talia, którą najpewniej objąłbym dłońmi, przechodziła w krągłe biodra i wypukłe pośladki. I te nogi... długie, gładkie, zakończone czarnymi szpilkami, niesamowicie pobudzającymi wyobraźnię.

Nie umiałem oderwać wzroku od jej gniewnie błyszczących błękitnych oczu. Nie potrafiłem powiedzieć, co jest w niej aż tak interesującego, ale z każdą upływającą minutą pociągała i hipnotyzowała mnie coraz bardziej. Milion myśli tłoczyło się w mojej głowie. To były przede wszystkim fantazje, które na razie musiały pozostać wyłącznie w sferze wyobraźni.

Dzisiejszy wieczór będzie dla niej niezwykle trudny. Sądząc po jej reakcjach na zachowanie narzeczonego, który trzymał teraz dłoń pod sukienką blondynki, ich związek właśnie dobiegł końca. Liczyłem, że w mgnieniu oka zakończy relację z Levinne'em.

Steven zachował się jak wyrachowany skurwiel i cholerny idiota. Blondynka wiła się na kanapie, posuwistym ruchem kręcąc biodrami, podczas gdy on doprowadzał ją do orgazmu, pożerał jej wargi i pochłaniał wszystkie jęki. Nie zwracał uwagi na Kamalę. Nawet nie pomyślał, jak ona może się z tym czuć.

– Pieprzony kutas – warknąłem po nosem, i to nie dlatego, że miałem coś przeciwko, ale dlatego, że Kamala nie powinna być tego świadkiem.

Ten dureń nie doceniał swojej kobiety, więc na nią nie zasługiwał. Jego strata, mój zysk.



ROZDZIAŁ 5

KAMALA

Dzięki dwóm solidnym porcjom whisky widok zdradzieckiej świni już tak bardzo mi nie przeszkadzał. Uznałam więc, że czas wracać do domu. Pożegnałam się z miłym barmanem, który co chwilę zabawiał mnie rozmową, a jak tylko zsunęłam się z krzesła barowego, pojawił się przede mną mój dzisiejszy kierowca, zupełnie jakby mnie pilnował.

– Roger, czy mógłbyś mnie odwieźć do domu?

– Oczywiście, panno Forester. Proszę za mną. – Wskazał dłonią na wyjście z klubu, a po sekundzie ruszył przodem w kierunku wielkich czarnych drzwi.

Czułam się zawiedziona zachowaniem Stevena, ale także potwornie sfrustrowana seksualnie. Napatrzyłam się, więc w moich żyłach buzowała adrenalina, a podniecone ciało wołało o zaspokojenie. Niestety nie mogłam sobie na to pozwolić. Nie tutaj i nie teraz. Chyba powinnam mu podziękować za ten wieczór. Inaczej tkwiłabym w tej bezsensownej relacji jeszcze przez kilka następnych miesięcy albo i dłużej.

W drodze do domu zdjęłam maskę z twarzy i odchyliłam głowę na oparcie kanapy, przymykając oczy ze zmęczenia. To koniec. Nasze narzeczeństwo i potencjalne małżeństwo nigdy nie miało szans na szczęśliwe zakończenie. Nawet nie odczuwałam ochoty przywalić mu za obmacywanie innej kobiety, a to wiele mi mówiło, szczególnie w kontekście moich uczuć.

– Roger, odwieź mnie, proszę, na Kelton Ave.

– Oczywiście, panno Forester. Znam adres.

Przez sekundę byłam zaskoczona, ale chwilę później dotarło do mnie, że właściciel Moon bardzo dokładnie prześwietlał przyszłych klubowiczów, a w ankiecie dotyczącej członkostwa znalazło się wiele szczegółowych pytań, na które – czy chciałam, czy nie – odpowiedziałam, w tym o miejsce zamieszkania.

Jak tylko przekroczyłam próg domu, odłożyłam klucze na komodę stojącą obok wejścia, po czym zatrzasnęłam drzwi. Zrzuciłam ze stóp wysokie czarne szpilki. Wyglądały oszałamiająco, ale kilkugodzinne chodzenie w nich nie należało do komfortowych.

W drodze do sypialni zatrzymałam się w kuchni, żeby przygotować sobie wodę ze świeżą miętą. Chwilę później ruszyłam na piętro ze szklanką orzeźwiającego napoju. Potrzebowałam odprężającej kąpieli. Wieczór był naprawdę koszmar, więc postanowiłam sobie zapewnić chociaż przyjemne zakończenie dnia.

Kiedy wreszcie zanurzyłam się w ciepłej wodzie, wypełnionej pachnącą solą i puszystą pianą, odetchnęłam z ulgą. Przymknęłam powieki, a przed moimi oczami momentalnie pojawił się poznany kilka tygodni temu mężczyzna – te jego przenikliwe czarne oczy i ta niesamowita intensywność, z którą się we mnie wpatrywał. Jakbym była jedyną kobietą na świecie. Jakby nikt inny poza mną nie istniał.

Steven nigdy nie patrzył na mnie w ten sposób. On raczej oceniająco rzucał na mnie okiem, może zerkał, ale takiego gorącego spojrzenia nigdy u niego nie zauważyłam, nawet na początku naszej znajomości.

A ten zapach – coś niesamowitego... To nie mogły być zwykłe perfumy, takie, jakich używają setki mężczyzn. Ten człowiek pachniał czymś grzesznym, zwierzęcym, czymś zakazanym, a jednocześnie bezgranicznie podniecającym.

Żałowałam, że go spławiłam, nie dając mu nawet numeru telefonu, ale wtedy byłam jeszcze w związku. Udawany, ale związku. Nie uznawałam czegoś takiego jak gra na dwa fronty. Zdecydowanie nie byłam w stanie okłamywać i oszukiwać swojego partnera. Trzymałam się zasad, o których Steven już dawno zapomniał.

Dalej nie mogłam uwierzyć w jego dwulicowość. *Co za dureń... Co za perfidny gracz...*

W przeciwieństwie do niego Devon z pewnością potrafiłby wymazać dotykiem wcześniejszych półgłówek. Te jego potężne ramiona, umięśniony tors, postura... Nie przypuszczałam, że ciało mężczyzny może być tak twarde i silne. Jakby jego mięśnie zostały wykute z kamienia.

Poznałam go jakiś czas temu, gdy byłam na kolacji w restauracji. To było przypadkowe, ale bardzo niefortunne spotkanie. Przynajmniej na początku. Po prostu potrąciłam kelnera, wstając od stołu, a szklanka z wodą wylądowała na torsie przechodzącego obok Devona. Szkło z trzaskiem rozbiło się na trawertynowej podłodze. Cofnęłam się, wystraszona, niezdarnie zahaczając stopą o nóżkę krzesła, i od katastrofalnego upadku uratował mnie Devon, który zareagował w ułamku sekundy. Jego ramiona ciasno objęły moją talię. Znalazłam się w pułapce, która powinna budzić dyskomfort i lęk, a jednak to, co poczułam, było zaskakująco dalekie od niepokoju.

Może i pojawił się cień strachu, ale raczej na myśl o tym, jak silnie podziałała na mnie ta bliskość.

Tak, to mną wstrząsnęło.

Kiedy poluźnił uchwyt ramion, nie mogłam oderwać spojrzenia od czarnej koszuli. Mokry materiał w okamgnieniu przylepił się do torsu, zgrabnie podkreślając twarde jak granit mięśnie. Jak tylko odzyskałam zdrowy rozsądek i przestałam się gapić na prześwitującą koszulę, podniosłam podbródek, a wtedy napotkałam jego przeszywające spojrzenie, którym dobitnie przygwoździł mnie do podłogi.

Cichy dzwonek połączenia w ułamku sekundy sprowadził mnie na ziemię. Niechętnie podniosłam się do siadu i sięgnęłam po telefon – zanim weszłam do wanny, odłożyłam go na stojące obok wiklinowe krzeselko.

– *Gdzie jesteś? Wyszłaś już z klubu? Jeśli tak, to nie czekaj na mnie. Będę późno* – usłyszałam nagranie poczty głosowej.

– No co za dureń – sapnęłam pod nosem.

Odłożyłam telefon, wkurwiona na tego półgłówka. Bez żadnych oporów zmarnował mi tyle czasu! Nawet jeśli przyjdzie do mnie na kolanach, nie widziałam już nawet cienia szansy na ciągnięcie tej idiotycznej szopki. *Już nie pozwolę się wodzić za nos.*

Opatuliłam się puszystym ręcznikiem, zdeterminowana, by rozpocząć nowy rozdział w życiu i zostawić przeszłość za sobą, a przy najmniej Stevena – mojego dupkowatego narzeczonego.



ROZDZIAŁ 6

DEVON

Upewniłem się, że Kamala wróciła bezpiecznie do domu, i dopiero wtedy skontaktowałem się z Kieranem. Przyjaciel wydzwaniał do mnie przez cały wieczór. Razem z Tristanem bawili się w klubie Eclipse, gdzie mieli prywatną lożę, a że było dopiero kilka minut przed północą, postanowiłem do nich dołączyć.

– Stary, co się dzieje? – Kieran podniósł się z kanapy, jak tylko zauważył mnie w wejściu do loży.

– Nic. A co ma się dziać? – Wzruszyłem ramionami, witając się z przyjacielem.

– Nie odbierasz. Nie odpisujesz... Od kilku godzin próbujemy się do ciebie dodzwonić – ciągnął, nawet gdy skupiłem uwagę na Tristanie.

Mój drugi najlepszy kumpel uśmiechnął się pod nosem, jakby zdążył już wszystko wyczytać z mojej twarzy.

– Cześć, Devon. – Tristan poklepał mnie po ramieniu. – Kieran od kilku godzin nie gada o niczym innym jak o tym, że coś ci się stało.

– Tak? A co takiego mogło mi się stać? – dopytywałem roześmiany, zanim usiadłem na pikowanej skórzaney kanapie.

– No cóż, obstawiałem trzy opcje – zaczął Kieran. – Pierwsza i najbardziej prawdopodobna: że przygruchałeś sobie jakąś nową dupę w klubie. Wiemy, jak lubisz świeżynki, więc to mogło być to, ale przecież ty zawsze odbierasz telefon, nawet jak jesteś w trakcie pieprzenia.

– Kieran, dodajmy, że odbieram tylko podczas słabego pieprzenia – wtrąciłem rozbawiony.

Spojrzałem w lewo, gdzie do łóży właśnie weszła kelnerka niosąca butelkę glenmorangie. Natychmiast przypomniała mi się Kamala. Piła dzisiaj macallana. Wyszukany i rzadko spotykany gust jak na kobietę. Nie wspominając o tym, że niczym nie rozcieńczyła alkoholu.

– Devon? – Głos Kierana przywrócił mnie do rzeczywistości.

– Tak? – Oderwałem wzrok od kelnerki, odchrząkując pod nosem.

– Co się z tobą dzieje?

– Jęczysz jak baba – wytknąłem mu. Sięgnąłem po butelkę, żeby nalać sobie porządną porcję whisky. – Nic się nie dzieje. Miałem ciężki dzień.

– Teraz to ty jęczysz jak baba. – Kieran zaczął mnie przedrzeżniać. – Od kiedy to narzekasz na nadmiar obowiązków i pracę?

– Oduść. Nie chce mówić, to... – Tristan, jako ten bardziej ułożony, załagadzający konflikty i ten, który w przeciwieństwie do Kierana zdążył się już w życiu wyszaleć, próbował zakończyć przesłuchanie.

– Nie. To tak nie działa. – Przyjaciel zgromił go wzrokiem. – Okej. Czyli już wiemy, że to nie świeżynka, chociaż byłeś w Moon. Druga opcja, jaką zakładałem, to wypadek, ale zadzwoniłem do szefa twojej ochrony i potwierdził, że jesteś w klubie, więc to też szybko wyeliminowaliśmy. No i została trzecia opcja.

– Już nie mogę się doczekać, aż mnie oświecisz – sarknąłem pod nosem zaraz po tym, jak upiłem spory łyk alkoholu.

– Interesująca kobieta.

Zastygłem ze szklanką w dłoni, gapiąc się na Kierana. Skubany rozgryzł wszystko w kilka minut – naprawdę znał się na rzeczy. Pracował jako agent nieruchomości, miał własną firmę pośredniczącą w sprzedaży i zarabiał sporo kasy, więc bystrość umysłu szła w parze z przebiegłością, wysoce rozwiniętą intuicją i cwaniactwem.

– Po twojej minie śmiem twierdzić, że Kieran trafił, co jest przerażające, jeśli chcecie wiedzieć. – Tristan odchylił się na oparcie, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Wiesz, że od kilku tygodni jesteś rozkojarzony? Błądzisz gdzieś myślami, jakbyś próbował rozwiązać jakąś trudną zagadkę, która gnębi całą ludzkość od wieków.

– Właśnie – potwierdził Kieran głosem przepelnionym dumą. – No to co się z tobą dzieje, stary? Gadaj jak na spowiedzi, bo dosyć mam tych rozmyślań o twoim zjebanym samopoczuciu. Jest piątkowy wieczór, a w zasadzie środek nocy, czyli idealna pora, by każdy z nas spędzał ją w ramionach seksownej dupy, a tymczasem siedzimy w klubie jak stare przyki i coś mi się wydaje, że za moment będziemy roztrzasać jakieś uczucia, emocje czy chuj wie co jeszcze... – Wzdrygnął się, jakby te tematy rzeczywiście były odrażające, na co obaj z Tristanem parsknęliśmy śmiechem.

Kieran właśnie w ten sposób reagował na myśl o stałym związku, zaangażowaniu czy rozmowach o miłości. W zasadzie te tematy stanowiły dla niego tabu. Innych raczej nie miał.

– Poznałem kogoś – wydusiłem wreszcie.

Udało mi się przez kilka ostatnich tygodni utrzymać to w tajemnicy, ale najwyraźniej dłużej już nie dam rady. To nie tak, że nie rozmawialiśmy o naszych sprawach – w zasadzie wszyscy w tej łóży byli moimi najbliższymi przyjaciółmi, którzy i tak wiedzieli o mnie

prawie wszystko. Problem polegał na tym, że sam nie rozumiałem, o co chodzi z Kamalą.

O ile wcześniej powstrzymywałem się od jakichkolwiek działań, bo wiedziałem, że jest zajęta, i chwilowo nie zamierzałem się mieszać do jej życia, licząc, że zapomnę, to po dzisiejszej wizycie w klubie już nie mogłem odpuścić.

Sama do mnie przyszła.

– No i nie można było tak od razu? – Tristan poklepał mnie po barku, stukając jednocześnie kryształową szklaneczką o brzeg mojej na znak toastu. – Kieran przeszedł dzisiaj samego siebie. Ciągłe o tobie gadał. Martwimy się.

– To, że się martwimy, to jedno. Ale kim, do cholery, ona jest?! – dopytywał Kieran z zainteresowaniem wymalowanym na twarzy.

– A co to ma być? Cotygodniowe spotkanie na ploteczki? Kieran, wyluzuj. Nic jeszcze...

– Tak, wiemy. Jesteś ostrożny. Już raz się sparzyłeś. Mój ojciec zawsze powtarzał, że wystarczy odpowiednia ślicznotka i cały świat staje ci na głowie – przypomniał Tristan jako najbardziej uczuciowy z naszej trójki. Co rusz miał nową dziewczynę i to nie do pieprzenia. To znaczy do pieprzenia też, ale lubił bawić się w całą tę otoczkę w postaci randek, kwiatków i uczuciowej błazenady.

– Tristan, czy możesz łaskawie przestać pierdolić? – Kieran bezskutecznie starał się sprowadzić przyjaciela na ziemię i tak zazwyczaj kończyła się każda nasza głębsza rozmowa.

– Jeszcze wspomnisz moje słowa. – Uśmiechnął się kącikiem ust, po czym wziął łyk whisky.

– Dobra, to co to za laska? Z klubu? Jakaś świeżynka czy z pracy? A może poznałeś ją w sklepie na dziale z warzywami? – Mrugnął do Tristana, który rzeczywiście w takich okolicznościach poznał jedną ze swoich dziewczyn.

– Spotkałem ją w restauracji. Wtedy, jak trzy tygodnie temu byliśmy umówieni na kolację w Landrine i obaj wystawiliście mnie do wiatru.

– Miałem upierdliwego klienta... Chciał zobaczyć rezydencję wartą osiemnaście milionów, i to wieczorem, żeby sprawdzić, jak się prezentuje w świetle księżycy. A dobrze wiecie, jaka była z tego prowizja. Nie mogłem mu odmówić – wytłumaczył po raz kolejny Kieran, zupełnie niepotrzebnie, bo gdybym z nimi siedział, pewnie nigdy nie poznałbym Kamali.

– A ja złapałem gumę w połowie drogi. Gdy dotarła pomoc drogowa, było już późno i zanim przyjechałbym do restauracji, to...

– Wcale nie potrzebuję ponownie wysłuchiwać waszych tłumaczeń – uciąłem zwinnie, przerywając Tristanowi w połowie zdania. – To tamtego wieczoru ją poznałem. Gdy wychodziłem, zauważyłem seksowną brunetkę siedzącą samotnie przy jednym ze stolików.

Przyjaciele przyglądali mi się z zainteresowaniem, czekając na dalszą część opowieści, a nie przywykłem do takich sytuacji.

– To tak w dużym skrócie – dodałem. – Ruszyłem w jej kierunku, a ona akurat w tej samej chwili wstała. Wpadła na kelnera, więc złapałem ją i uratowałem przed upadkiem.

– Prawdziwy rycerz. No i jak się odwdzięczyła dama w opałach? Było coś...

– Przystopuj, Kieran. – Podniosłem dłoń, hamując dalsze sugestie. – Wypiliśmy jednego drinka i pojechaliśmy do domu.

– Co ty gadasz? Nie zaliczyłeś? – Przyglądał mi się zszokowany i w sumie mu się nie dziwiłem.

– Nie. Okazało się, że ma narzeczonego. Do Moon kobiety przychodzą w jednym celu, więc nie przeszkadza mi ich status cywilny. Natomiast w normalnym życiu mam pewne granice.

– Tak, Trixy naznaczyła cię na resztę życia. Wiemy – przytaknął Tristan. – Zajętych się nie rusza.

– Może to przez nią albo dzięki niej, ale nie zamierzam mieszać się w związki i być częścią figury geometrycznej.

– Nie przesadzaj, trójkąty są całkiem spoko, ale tylko w seksualnym znaczeniu – podchwycił Kieran.

– Zgodzę się z tobą. W łóżku jak najbardziej, ale...

– Dobra, bo zbaczamy z tematu. I co z nią? Wypiliście drinka i tyle? – dopytywał Tristan, więc musiałem się przygotować na to, że będzie starał się wyciągnąć ode mnie coś więcej niż do tej pory.

– Tak. Zdradziła mi swoje imię i parę szczegółów z życia, więc znalezienie jej nie stanowiło problemu. W Santa Monica jest kilka galerii sztuki, ale wyłącznie jednej z nich właścicielką jest Kamala.

– Oho! Robi się coraz ciekawiej. – Kieran się roześmiał. – Kamala... Piękne imię. Właścicielka galerii. Zajęta.

– Czekaj, czekaj... A czy my przypadkiem nie mówimy o Kamali Forester?

Zaskoczony pytaniem Tristana, przeniosłem na niego wzrok.

– A skąd ty ją, do diabła, znasz?!

– Nie spinaj się tak – powiedział, bo najpewniej w ułamku sekundy się domyslił, jakie pomysły zaczęły mi chodzić po głowie. – Przez niecały miesiąc spotykałem się z Wendy. Pamiętacie ją? Ruda, seksowna, po Harvardzie? – dopytywał, na co obaj z Kieranem pokiwaliśmy głowami. Za każdym razem, gdy miał nową dziewczynę, byliśmy na bieżąco z tym, jak mu się układa. – No więc pracowała w Future Investment jako asystentka jednego z udziałowców. Szef wspomniał jej o narzeczonej, która organizowała wystawę w swojej galerii, więc jeden z wieczorów spędziliśmy otoczeni sztuką. I chyba już wiecie, kim był ten udziałowiec.

– Narzeczoną Kamali – stwierdziliśmy jednogłośnie.

– Zgadza się. Devon, z tego, co pamiętam, Kamala wyglądała zjawiskowo. A te intensywnie jasnoniebieskie oczy w połączeniu z długimi czarnymi włosami i...

- Dobra, nie zapędzaj się tak. Wiem doskonale, jak wygląda.
- Czekajcie, czekajcie... Czy Future Investment nie jest przypadkiem jednym z większych funduszy inwestycyjnych? – włączył się do rozmowy Kieran.
- Tak. A żeby było jeszcze śmieszniej, to nasza spółka jest ich klientem. Inwestują nasze nadwyżki finansowe, do tej pory ze sporym zyskiem.
- Nie wiem, czy to dobry pomysł, żeby mieszać przyjemności i... – zaczął niepewnie Tristan.
- Ten skurwiol pojawił się dzisiaj w klubie razem z Kamalą. Jest jego członkiem od ponad roku i przyjeżdża średnio kilka razy w miesiącu. Jestem przekonany, że do momentu, gdy podsunął jej wniosek o członkostwo, Kamala nie miała pojęcia o istnieniu Moon. Zdradza ją minimum od roku, rozumiecie? Mając taką kobietę w domu, przyłaził i...
- Devon, nie chcę nikogo tłumaczyć, ale doskonale wiesz, że do klubu należą też żonaci faceci, więc dlaczego...
- No to nie tłumacz! – Zaciśnąłem szczęki z nerwów. – Nie chciała się ze mną umówić. Nie podała numeru telefonu. Przyznała, że ma narzeczonego, więc mogłem liczyć tylko na drinka. Była mu wierna, a on ją tak perfidnie oszukuje, i to już szmat czasu.
- No dobra, ale co teraz? Przyszła z nim dzisiaj do klubu i...? – dopytywał Tristan.
- Zostawił ją zaraz po wejściu. Dosiadł się do jakiejś blondynki, a Kamala usiadła przy barze, wypila kilka szklaneczek macallana i wyszła. Chyba dopiero dzisiaj do niej dotarło, z kim się związała. Liczę, że ich związek to już przeszłość.
- Niezła historia. To dlatego chodzisz taki struty, z głową w chmurach – zawyrokował Kieran. – Trzeba było powiedzieć, a nie gadać o obowiązkach w pracy. Zawróciła ci w głowie. Może i tego nie rozumiem, bo rezygnacja z możliwości pieprzenia nieograniczonej

liczby ślicznotek na rzecz tylko jednej jest dla mnie abstrakcyjna, ale jesteś moim przyjacielem i zawsze będę stał po twojej stronie. Nawet jak zdecydujesz się założyć sobie sznur małżeński na szyję, kupisz biały domek z ogródkiem i zrobisz żonie chmarę dzieciaków.

– No z tym ogródkiem to przesadziłeś. – Roześmiałem się, rozbawiony jego sugestią.

– Nie byłbym tego taki pewny. – Tristan odchrząknął i przyjrzał mi się w zamyśleniu. – Pamiętaj, odpowiednia kobieta...

– Dobra, dobra... – przystopowałem go bez zbędnej zwłoki. Nie chciałem tego słuchać. – Kręci mnie, podnieca i bardzo intryguje. Chcę ją zabrać do sypialni i sprawdzić, czy ten ogień, który widzę w jej spojrzeniu, to tylko złudzenie, czy jednak okaże się piekielnie gorącą diabolicą.

– Powodzenia, stary. – Kieran uniósł szklaneczkę. – Jej żałoba po zakończeniu związku może trwać w nieskończoność, więc raczej uzbroj się w cierpliwość.

– Nie sądzę. – Dokładnie wiedziałem, co zobaczyłem dzisiaj w klubie. – Gdy w restauracji mówiła o narzeczonym, robiła to odruchowo, bez żadnych emocji, a gdy obserwowałem ją na monitorze, była oburzona, rozczarowana, wkurzona, ale nie zawiedziona czy zrozpaczona. Myślę, że pięć lat narzeczeństwa zrobiło swoje. Będzie moja. Już niedługo.

– No i to mi się podoba.

Kieran uzupełnił whisky w naszych szklaneczkach, a gdy wznieśliśmy toast, przełknąłem sporą ilość palącego alkoholu. Nie miałem wątpliwości, że Kamala jeszcze w tym miesiącu będzie leżeć naga w moim łóżku, błagając o mojego fiuta.



ROZDZIAŁ 7

KAMALA

– Cześć, Kami. Od rana nie odbierasz, a ja dosłownie umieram z ciekawości. Opowiadaj, co ten palant wczoraj nawywijał – zaczęła Willow, jak tylko otworzyłam drzwi.

– Przepraszam. Cały poranek próbowałam to sobie poukładać w głowie. – Ruszyłam do kuchni, gdzie właśnie przygotowywałam kawę. – Chciałam pobyć sama, wyciszyć się...

Gdy zatrzymałam się przy drewnianym blacie, Willow zajęła miejsce naprzeciwko.

– No to coś mi się wydaje, że było gorąco. No i nie masz za co przepraszać. Czasami musimy przetrwać rzeczywistość i stawić jej czoła, a do tego potrzebna jest cisza. Też tak mam. Przecież wiesz. – Rzuciła torebkę na krzesło obok, splótła palce i wlepiła we mnie wzrok.

– Tak... – Podałam jej kubek z kawą, podstawiłam kolejny pod ekspres i wcisnęłam odpowiedni przycisk.

– Kami, co się tam wydarzyło? Chcę poznać każdy pikantny szczegół.

Oparłam się tyłkiem o blat i przyjrzałam się przyjaciółce, która aż kipiała z ekscytacji.

– Okej. Może zacznę od tego, że to nie była pierwsza wizyta Stevena w Moon...

Opowiedziałam jej o wszystkim, łącznie z podzieleniem się wnioskami, do jakich doszłam, a Willow co chwila rzucała tylko wiązankę przekleństw w kierunku mojego byłego faceta.

– Czyli potwierdziły się moje przypuszczenia. – Z zaciętą miną pokiwała głową. – A ty jak się z tym wszystkim czujesz?

– Nadzwyczaj dobrze – wyznałam pospieszenie. – Czuję ulgę, że to koniec. Dusiłam się w tym związku, mając z tyłu głowy myśl, że tkwię w fałszywej relacji bez przyszłości.

– No i całe szczęście. Martwiłam się o ciebie, a nie chciałam za bardzo wchodzić z butami w twoje życie. Czekałam, aż sama zrozumiesz, że ten skurwiel nie jest ciebie wart.

– Z tym brakiem wtrącania się to przesadziłaś – powiedziałam, bo akurat Willow dość często wyrażała swoje niezbyt pochlebne zdanie na temat Stevena.

– Dobra. Może i nigdy go nie lubiłam i dawałam ci to odczuć, ale uwierz: sporo z tego, co chciałam ci powiedzieć, zostawiłam dla siebie.

– Niech ci będzie.

– A jak sam klub?

– Coś totalnie niesamowitego. Nawet nie wiem, jak to opisać. Było mrocznie, sensualnie, niebezpiecznie, a jednocześnie czułam się chroniona i miałam pewność, że nikt mnie nie skrzywdzi. Jedni skupiali się na rozmowie, inni zabawiali się dużo odważniej. Naprawdę bardzo interesujące miejsce.

– Tym razem wypijałaś tylko kilka drinków... ale myślisz, że kiedyś mogłabyś się tam bardziej zabawić?

– Nie wiem. Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam. Ale kiedy opadnie kurz po tym beznadziejnym związku, to kto wie. Jest coś w tym miejscu. Coś szalonego, a jednocześnie bardzo podniecającego. Słuchaj, a może chciałabyś się tam wybrać? Jako członek będę mogła cię polecić – zasugerowałam i zobaczyłam, jak zaświeciły jej się oczy.

– Pomyślimy... – Uśmiechnęła się chytrze, po czym upiła łyk kawy.

– Cześć, zabciu. – Steven przywitał mnie standardowym zdrobieniem.

Przez ostatnie lata w ogóle mi to nie przeszkadzało i wydawało się nawet pieszczotliwe, ale teraz czułam trudną do opanowania chęć, by dać mu w twarz za ten cyrk w piątek i za to, jak mnie potraktował.

Przez weekend ignorowałam jego wiadomości i telefony, ale dłużej nie mogłam go unikać, więc umówiłam się z nim w jego ulubionej restauracji, żeby ostatecznie zakończyć to coś między nami, co on nazywał związkiem.

Postanowiłam, że nie będę robić żadnych scen, tylko postaram się porozmawiać z nim na spokojnie, a co za tym idzie, zachowamy się jak dorośli, którzy nie czują do siebie już nic więcej poza sympatią i tolerowaniem swojej obecności.

– Cześć. – Obróciłam głowę, kiedy się nachylił, by jak zawsze cmoknąć mnie w usta. Nie miałam najmniejszej ochoty na tego rodzaju czułości z jego strony.

Denerwowałam się, ale nie czułam bólu złamanego serca, jedynie rozczarowanie nami, jego kłamstwami i dwulicowością. Zawiodł moje zaufanie i to chyba było w tym wszystkim najgorsze.

– Usiądźmy. – Odsunął dla mnie krzesło, co przyjąłam skinieniem głowy.

Mimo że trwała pora lunchu, to i tak miałam silną ochotę na whisky, że aż mnie skręcało od środka. Alkohol może i pomógłby mi się zrelaksować, ale to nie był najlepszy pomysł, ponieważ planowałam jeszcze wrócić do pracy.

Nie zamierzałam przedłużać tego spotkania, więc kiwnęłam na kelnera, który w okamgnieniu pojawił się przy naszym stoliku.

– Poproszę sałatkę z buraków i rukoli, do tego wodę z miętą – wyrecytowałam, nawet nie zerknąwszy w kartę.

– Oczywiście. A dla pana? – Kelner zwrócił się do Stevena.

– Może być to samo. Dziękuję.

Po przyjęciu zamówienia mężczyzna zostawił nas samych w przytłaczająco krępującej ciszy, co było dość pokręcone, bo przecież znaliśmy się naprawdę długo.

– Dlaczego tak szybko zniknął w piątek? – zapytał.

O dziwo, zamiast się na niego zezłościć, zrobiłam coś skrajnie innego: parsknęłam śmiechem, rozbawiona tym absurdalnym pytaniem. Tymczasem on siedział z naburmuszoną miną i wyglądał jak pięcioletnie dziecko, któremu ktoś zabrał ulubioną zabawkę.

– Żartujesz, prawda?

Żarliwie pokręcił głową.

– Steven, w piątkowy wieczór nastąpił spektakularny koniec naszego wspólnego życia.

Już otwierał usta, żeby odpowiedzieć, ale przy stoliku pojawił się kelner, po czym postawił przed nami kryształowe szklanki z wodą.

– Przecież obiecałaś poczekać z rozstaniem... Daj mi jeszcze kilka miesięcy. Ojciec przechodzi na emeryturę...

– Prosiłeś mnie o to dokładnie trzy miesiące temu i wtedy się zgodziłam. Tym razem to definitywny koniec. Chcę się wreszcie skupić na sobie. Twój ojciec na pewno zrozumie, że się rozstaliśmy.

– Nie, on tego nie zaakceptuje. Cały czas ma mnie za idiotę. Ty byłaś jednym stałym punktem w moim życiu. Dzięki tobie uważałam, że jestem coś wart.

– Steven, myślę, że zbyt surowo się oceniasz. Ciężko pracujesz i on to na pewno doceni.

– Kamalo, proszę, daj mi jeszcze trochę czasu.

To spotkanie miało przebiec spokojnie. Obiecałam sobie powstrzymać emocje, agresję i niekulturalne słowa cisnące się na usta. Chciałam porozmawiać, zjeść lunch i pożegnać się z nim w przyjaźni, ale niestety okazało się to niewykonalne.

Przeginał.

Nie mogłam na niego patrzeć. Z trudem znosiłam jego obecność, a już jak diabli wkurzała mnie ta skruszona mina i błagalne spojrzenie. Naiwnie myślałam, że coś w ten sposób ugra. To wszystko było kłamstwem. W piątek pokazał swoją prawdziwą twarz, a dzisiaj znowu udawał, żeby tylko mnie przy sobie zatrzymać.

– Kurwa, nie wierzę, że masz czelność o to prosić – wydusiłam, zaskoczona jego impertynencją i chamstwem.

– Możesz bardziej uważać na słowa? – Zniżył głos, próbując mnie uspokoić.

– Nie mam zamiaru. Jesteś popieprzony, jeśli myślisz, że dam się nabrać na te twoje...

– Kamalo, przy stoliku obok siedzą przyjaciele moich rodziców. Nie rób scen – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Za dwa tygodnie jest zebranie rady nadzorczej. Zostaną przedstawieni kandydaci na miejsce mojego ojca. Oprócz mnie jest jeszcze Bill. Ojciec go uwielbia...

– Steven, ostatni raz powtórzę: nie ma, kurwa, mowy, żebyśmy dalej tkwili w tym czymś, co nazywasz relacją. Między nami nic już nie ma. Nawet czegoś tak podstawowego jak zaufanie, szczerość czy choćby przyjaźń.

– Kamalo, nie podnoś głosu. Co się z tobą, do cholery, dzieje? – Złapał mnie za nadgarstek, ale błyskawicznie się wyrwałam, odchylając się na oparcie fotela.

Rozejrzałam się po wypasionej restauracji, gdzie rządziły przepych i bogactwo. Zauważyłam, że kilka osób przy sąsiednich stolikach nam się przygląda, zapewne z ogromnym zainteresowaniem podsłuchując naszą rozmowę.

– Taka właśnie jestem. Szczera, głośna, pyskata. Czyżbyś nie zauważył przez ostatnie pięć lat? A no tak, przecież ty swój wolny czas poświęcałeś na wizyty w klubie. Zapomniałam, że masz nowe hobby – sarknęłam pod nosem.

Wychwyciłam moment, kiedy poczerwieniał na twarzy i zacisnął dłonie w pięści tak mocno, że aż zbiełały mu kostki.

– Udam, że tego nie słyszałem, i zapomnę o twoich insynuacjach. Tylko błagam, daj mi jeszcze dwa miesiące. Potem się rozstaniemy. Powiemy wszystkim, że nasze drogi się rozeszły. Wypaliło się. Cokolwiek... Pomóż mi zdobyć to, na co pracuję od początku studiów. Jeśli ojciec przekaze stanowisko Billowi, to cała ta walka pójdzie na marne. Będę jednym z kilkunastu dyrektorów, z kilkoma procentami udziałów na koncie, i nic więcej.

– Boże! Steven, jak śmiesz mnie o to prosić?! I to po tym, co się stało w piątek?! Nie sądzisz, że już i tak za dużo czasu poświęciłam nam i temu, co nas łączyło? Abstrahując od tego, co się stało w klubie, ja po prostu po tych wszystkich latach z tobą chcę wreszcie wychodzić ze znajomymi i nie czuć presji otoczenia czy oceniającego wzroku. Nawet nie mogę być sobą w środowisku, w jakim funkcjonujemy. Cały czas czuję się przywiązana do wizerunku spokojnej, ułożonej panny, która pokornie przyjmuje wszystkie uwagi i nawet nie ma prawa się odezwać. Ty wiesz, ile razy na tych twoich biznesowych kolacyjkach z inwestorami czy imprezach charytatywnych wyśmiewano moją galerię? Ile razy czułam się upokorzona, bo

wszyscy ukończyli studia biznesowe, finansowe czy prawnicze, a ja skończyłam tylko malarstwo?

– Jesteś potwornie inteligentna, Kamalo. Nie mógłbym sobie wymarzyć lepszej partnerki.

– Dziękuję za komplement, ale spóźniłeś się o jakieś dwa, trzy lata – wtrąciłam. Nie potrzebowałam jego uznania, żeby poprawić swoją samoocenę.

– Przepraszam, że cię zawiodłem i zapomniałam o tobie w tym całym gonieniu za pieniędzmi, statusem i awansami. I wiem, że już nie naprawię tego błędu, ale pozwól sobie pomóc. Zorganizuję kilka imprez w twojej galerii. Zrobimy licytację wybranych dzieł sztuki. Coś jeszcze wymyślę. Wiem, że to nie twoje środowisko i najchętniej byś ode mnie uciekła gdzie pieprz rośnie, ale daj mi jeszcze osiem tygodni. Tylko tyle.

– Ty nic nie rozumiesz. Ja mówię, a do ciebie i tak nic nie dociera.

– Kamalo...

– Państwa zamówienie. – W odpowiednim momencie pojawił się kelner.

Salatkę zjedliśmy w ciszy, każde z nas zatopione we własnych myślach, ale tak to już wyglądało między nami od jakiegoś czasu. Nie było chemii, fajerwerków ani nawet chęci rozmowy. Zachowywaliśmy się jak starzy znajomi, którzy wszystko już o sobie wiedzą i nie są szczególnie zainteresowani tym, co aktualnie dzieje się u drugiej strony.

Na szczęście nie próbował już rozmawiać o swoim genialnym pomysłe. Sądziłam, że wszystko między nami wyjaśnione, choć on nie sprawiał wrażenia, jakby moje słowa w ogóle do niego dotarły.

W piątkowy poranek, jak tylko pojawiłam się w pracy, zostawiłam w biurze swoje rzeczy i skierowałam się do wyjścia, żeby przynieść

obrazy z samochodu. Planowałam je zawiesić w zachodniej części galerii.

Pociągnęłam za klamkę sporej wielkości drewnianych drzwi i wpadłam na tors wysokiego mężczyzny.

– Dzień dobry, panno Forester. – Głęboki męski głos przywołał mnie do porządku, bo przez ułamek sekundy tkwiłam w ramionach obcego człowieka.

– Dzień dobry. – Zrobiłam spory krok w tył. – Czy my się znamy? – Zamyśliłam się na moment, przyglądając się mężczyźnie.

– Jakiś czas temu byłem tu ze znajomą na wernisażu, a przy okazji kupiłem jeden z obrazów. Zdobi teraz jedną ze ścian w moim biurze.

– Okej... – Wpatrywałam się w niego i coś zaczęło mi świtać.

– Idealnie uzupełnia wystrój gabinetu, więc pomyślałem, że wpadnę sprawdzić, czy ma pani jeszcze coś od Mandy Berry.

– Zaskoczył mnie pan.

Milczałam przez kilka sekund, zdziwiona nie tyle jego obecnością chwilę po otwarciu galerii, ale przede wszystkim tym, że chciał kupić kolejną pracę Mandy. Do tej pory sprzedawałam tylko cztery jej obrazy. A w zasadzie trzy oddałam na licytację, a czwarty kupił mężczyzna stojący przede mną.

– Tristan Wellington. – Wystawił dłoń w moim kierunku.

– Kamala Forester. Proszę mi mówić po imieniu.

– Z przyjemnością, Kamalo, i również nalegam na bardziej serdeczne tytułowanie.

Uśmiechnął się zachęcająco, więc przytaknęłam, będąc pod wrażeniem tego, jak swobodnie się przy nim czułam i jaka serdeczność od niego promieniowała.

– Dobrze, a więc, Tristan, pozwól, że przyniosę kilka obrazów z samochodu. Może któryś z nich wpadnie ci w oko.

– Z przyjemnością pomogę.

Dalej staliśmy w drzwiach, więc złapał za klamkę, otworzył je szerzej i przepuścił mnie w przejściu.

– A ja z przyjemnością skorzystam. Są sporej wielkości. Z trudem załadowałam je na tylne siedzenie. Mam nadzieję, że nic nie uszkodziłam.

Tristan dotrzymywał mi kroku.

Jak tylko odblokowałam zamki w moim ukochanym białym GLS-ie, Tristan parsknął krótkim śmiechem. Zerknęłam na niego, a on uśmiechnął się jeszcze szerzej, pokazując rząd białych zębów.

– Co? Spodziewałeś się czegoś mniejszego, łżejszego?

– W zasadzie to tak, ale powiem ci, że idealnie do ciebie pasuje. Imponują mi kobiety potrafiące utemperować takie bestie. Serio, jesteś jedną z niewielu niewiast, jakie znam, a które nie boją się poruszać po ulicach czterystukoniowym buldożerem.

Roześmiałam się głośno. To porównanie było tak abstrakcyjne i zabawne, że nie potrafiłam się powstrzymać.

– Ma dokładnie pięćset pięćdziesiąt koni mechanicznych. Założę się, że przyjechałeś jakimś sportowym, powiedzmy... czarnym lamborghini?

– Jesteś niewiarygodna. – Pokręcił głową, rozbawiony.

– Zgadałam? – Dopiero teraz rozejrzałam się z zainteresowaniem po ulicy, na której parkowali właściciele butików i klienci, aż nagle mój wzrok napotkał czarne lambo. – Chyba minęłam się z powołaniem.

– Najwyraźniej – wydusił, próbując zgrabnym ruchem wydostać płuć z tylnego siedzenia.

– Uważaj, proszę.

– Za nic nie zniszczyłbym tych obrazów. Na pewno mi się spodobały.

– Te akurat różnią się od tych wiszących w galerii i od tego, który kupiłeś.

– Skąd wiesz? – Wyprostował się, z zapakowanym na stelażu płótnem w dłoniach.

– Sprzedałam tylko jeden – wyznałam, ale nie ze smutkiem, raczej po raz kolejny rozbawiona na widok jego zaskoczonej miny.

– Żartujesz?

– Nie. Mandy Berry nie cieszy się zbyt dużym powodzeniem.

– Jest niedoceniona. – Pokiwał głową, przeszywając mnie zamyślonym spojrzeniem. – Ta malarka mieszka w Santa Monica?

– Nic nie mogę zdradzić. Ukrywa się pod pseudonimem, więc jej tożsamość to tajemnica.

– Rozumiem, teraz jestem nią jeszcze bardziej zaintrygowany. – Podał mi płótno i zajął się kolejnymi.

Jak tylko przetransportowaliśmy je wszystkie do środka, zadzwonił jego telefon, a po krótkiej rozmowie Tristan stwierdził, że niestety musi już jechać, ale obiecał, że niedługo pojawi się ponownie.

Po spotkaniu z Tristanem dotarło do mnie, jak wiele mnie omijało, gdy tkwiłam w komicznym układzie i ograniczałam kontakty z ludźmi w trosce o wizerunek Stevena.

Jego rodzina była rozpoznawalna w całej Kalifornii. Niejednokrotnie robiono nam zdjęcia na różnych galach czy podczas kolacji i rozpisywano się o prywatnym życiu jednej z bogatszych rodzin na wybrzeżu. To właśnie z tego powodu od początku naszego związku raczej unikałam spotkań z mężczyznami, nawet znajomymi, bo to mogłaby wywołać skandal. Czułam się stłamszona i w pewnym stopniu kontrolowana.

Przez pięć lat bycia w związku ze Stevenem zdążyłam się nauczyć, jak unikać dwuznacznych sytuacji, i tylko podczas spotkania z Devonem pozwoliłam sobie na luz i bycie sobą. W tamtej chwili

nie przejmowałam się tym, czy ktoś zrobi nam zdjęcie lub nas zobaczy, kiedy ratował mnie od upadku. Przy nim poczułam się wolna.

Zresztą Tristan też dawał mi poczucie normalności. W innym sensie niż Devon, ale byłam po prostu Kamalą, która prowadzi galerię sztuki odziedziczoną po babci. Robi to, co kocha, nie licząc się ze zdaniem innych czy konwenansami narzuconymi przez społeczeństwo z wyższych sfer.